

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

POLSKIE NAZWISKA I ICH HISTORIA

KAZIMIERZ ADAMIAK Mówiąc o innych ludziach posługujemy się ich imionami, nazwiskami, przezwiskami lub pseudonimami. Tak było od czasów, gdy człowiek zaczął się komunikować z innymi członkami wspólnoty. Podobno pierwsze imiona ludzi były zapisane już w najstarszych pisanych dokumentach Asyrii, Mezopotamii i Babilonii. W czasach najdawniejszych były to jednak tylko przezwiska, które przypisywano dorostemu już człowiekowi. Dopiero później imiona nadawali dziecku rodzice wkrótce po jego urodzeniu.

Te pierwsze imiona miały często określone znaczenie; dotyczyły pożądanego losu człowieka albo były magicznymi zaklęciami, mającymi sprowadzić mu pomyślność. Arcybiskup Grzegorz Ryś tak mówił o znaczeniu imienia w Biblii: "Imię w świecie biblijnym oznacza czyjąś wewnętrzną prawdę, wręcz tożsamość; definiuje czyjąś misję – mówi o tym, kim jest dana osoba i do czego została wezwana przez Pana". ("Kim jest apostoł", Tygodnik Powszechny, 39/2022, str. 19).

W Polsce przedchrześcijańskiej zbiór imion nie był zamknięty, każdy mógł sobie wymyślić nowe. Kreatywność naszych przodków nie była niczym ograniczona. Było więc tych imion wystarczająco dużo, aby można było jednoznacznie określić człowieka tylko jednym słowem (szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, że większość ludzi mieszkała wtedy w niewielkich skupiskach).

Po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa zbiór dopuszczalnych imion został drastycznie ograniczony – mogły nimi być tylko imiona świętych. W tej sytuacji potrzebny był jeszcze element dodatkowy, aby móc jednoznacznie określić każdą osobę. Tak do użycia weszło przezwisko, a później nazwisko. Przezwisko było używane doraźnie, dla jednej konkretnej osoby. Gdy na stałe przyległo do całej rodziny i było dziedziczne, stawało się nazwiskiem.

Wiele było źródeł nazwisk. Jednym z najczęstszych były imiona – formy patronimiczne, dziedziczone po ojcu: Pawluk, Jurczyk, Ferenc.

Ciąg dalszy na str. 3

95 LAT W LONDON

EWA MOCZARSKI W tym roku mija 95 lat działalności Szkoły Polskiej im. St. Staszica w London. Ten piękny jubileusz obchodziliśmy w sobotę 24 września, rozpoczęty uroczystą Mszą w kościele M. B. Częstochowskiej, celebrowaną przez ks. proboszcza Wacława Chudego. Wagi temu świętu dodała obecność Konsul Generalnej RP Magdaleny Pszczółkowskiej oraz prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie Iwony Malinowskiej.

Najstarsi stażem nauczyciele zostali wyróżnieni okolicznościowymi dyplomami. W sali parafialnej zorganizowaliśmy wystawę, na której można było obejrzeć historię szkoły. Setki zdjęć, albumy, plakaty i inne pamiątki pomogły przypomnieć byłych uczniów, ich prace oraz lata spędzone w szkole.

Kiedy dorośli zwiedzali wystawę, najmłodszy byli zajęci tworzeniem swoich prac w kąciku rysunkowym. Naturalnie nie mogło w nich zabraknąć polskich akcentów, a wszystkie prace zachowaliśmy w pamiątkowym albumie. Miejmy nadzieję, że za lat 5, na jubileusz 100-lecia, ich autorzy będą mogli rozpoznać swoje dzieła.

Oczywiście, nie zabrakło także harcerzy, którzy werbowali nowych druhów. Czuwaj! ➡



Pamiątkowe zdjęcie powstało 1 października przed szkołą Holy Rosary, gdzie w sobotę prowadzone są zajęcia Szkoły im. Staszica. Pozowali do niego uczniowie, ich rodzice i nauczyciele. Fot. Jarosław Moczarski

➤ Jak zawsze przy podobnych uroczystościach, były serwowane wyroby kulinarne. Największą popularnością cieszyły się ciasteczka w barwach narodowych oraz te ze szkolnym logo. Nie zabrakło również zdrowych, świeżych i pełnych witamin jabłuszek. Panie z Katolickiej Ligi Kobiet – Lodzia Musialska i Renia Wanjanc – przygotowały pyszną kawę i herbatę.

Za długoletnią i owocną pracę w Komitecie Rodzicielskim Szkoły Polskiej okolicznościowe dyplomy otrzymali: Renia Ochnik, Mariola Kwiecień, Justyna Borowiec, Wiesław Bukowski, Bogusia Ferenc, Anna Lewandowski, Anna Królikowski, Emilia Pawelec.

W imieniu Szkoły Polskiej im. St. Staszica w London serdecznie dziękuję wszystkim sponsorom. Wasza pomoc przyczyniła się do jeszcze większego zaakcentowania polskiej grupy etnicznej w mozaice różnych szkół w London. Uroczystość z okazji jubileuszu 95-lecia szkoły była naszym wspólnym sukcesem.

Jeszcze raz dziękuję z całego serca wszystkim wymienionym i tym wszystkim, którzy przyczynili się do naszej pracy, jaką jest propagowanie polskiej kultury i języka poza granicami Ojczyzny.

Kierowniczką szkoły,
Ewa Moczarski

Lista sponsorów:

Knight of Columbus 1410,
Maria i Marek Klimowicz,
Katolicka Liga Kobiet,
Siostry Urszulanki,
Parafia Matki Bożej Częstochowskiej,
Canpol Travel,
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów,
Mike Pachucki (Century 21),
Anna Sinilo (Mortgage Agent – Dominion
Lending Centres),
Unique Food Attitudes,
Burke Flowers.



SŁOWA POWITALNE KIEROWNICZKI SZKOŁY

Dzień Dobry Polska Szkoło!

Nazywam się Ewa Moczarski, jestem kierowniczką Szkoły Polskiej im. St. Staszica w London.

Dziękuję ks. Proboszczowi Wacławowi Chudy za gościnność i Mszę Świętą, jaką nam odprawił z okazji Jubileuszu 95-lecia.

Serdecznie witam wszystkie dzieci, rodziców, nauczycieli, wolontariuszy oraz absolwentów.

Mam także zaszczyt przedstawić naszych gości:

- Pani Konsul Generalna RP w Toronto Magdalena Pszczołkowska
- Pani prezes ZNP w Kanadzie Iwona Malinowska
- Welcome Alma Gordon – principal St. Patrick Adult and Continuing Education
- Karen Lubek – Principal Holy Rosary School
- Teresa Kaszowska – była kierowniczka szkoły.

Kiedy zaczynałam uczyć w Polskiej Szkole 33 lat temu, nie zdawałam sobie sprawy, że będę z nią związana aż tyle lat. Jako polska emigrantka pragnę kontynuować w łańcuchu pokoleń to, co zaczął Stanisław Walczak 95 lat temu. Jego inicjatywa doprowadziła do zorganizowania polskiej szkoły w London. Od tego czasu nieprzerwanie uczymy w niej języka polskiego, naszej kultury i historii. Jako najstarsza etniczna szkoła w London respektujemy i szanujemy inne etniczne grupy. W multikulturowej mozaice Kanady jesteśmy aktywnie obecni, promując to, co w nas jest najlepsze.

Mam nadzieję, że gdy spotkamy się tu za lat 5 – na 100-lecie naszej szkoły – będziemy mogli z dumą powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tego, co rozpoczął Stanisław Walczak, ani tej szansy, którą dała nam nasza druga Ojczyzna – Kanada.

Szkołą wystawę oglądano z zainteresowaniem. Fot. J. Moczarski

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

Ciąg dalszy ze str. 1

POLSKIE NAZWISKA I ICH HISTORIA

Drugim popularnym źródłem nazwisk były wykonywane zawody: Kowalski, Młynarczyk, Szewczak. Trzecia grupa nazwisk pochodziła od miejscowości (tak było w przypadku większości nazwisk szlacheckich): Zamojski, Tarnowski, Potocki.

Lista pomniejszych źródeł nazwisk jest oczywiście o wiele dłuższa; mogły to być cechy fizyczne i psychiczne człowieka, jego pochodzenie etniczne, stan społeczny, nazwy pokarmów i przedmiotów, świat zwierzęcy i roślinny, stosunki rodzinne i części ciała. Wszystkie istniały w wielu wariantach i ulegały licznym przekształceniom. W dodatku wiele jest nazwisk niejasnych, których znaczenia nie da się wyjaśnić.

Większość nazwisk pochodzi od przezwisk: jeśli syn odziedziczył przezwisko po ojcu, było już ono nazwiskiem. Proces nie był jednak tak prosty, jak mogłoby się wydawać. Zdarzało się, że rodzina przez jakiś czas używała jakiegoś nazwiska, a mimo to ulegało ono w pewnym momencie zmianie, więc warunek dziedziczności nie był zachowany.

Różne grupy społeczne w Polsce przyjmowały nazwiska w różnych okresach. Najwcześniej ukształtowały się nazwiska szlacheckie, bo już na przełomie XV/XVI wieku. Dopiero później zwyczaj ten rozszerzył się na mieszczaństwo i ludność wiejską. W tym ostatnim przypadku długo nie

było to konieczne: życie włościan było ograniczone do obszaru jednej wsi, rzadko bywali oni w sądach i urzędach, dokumenty osobiste nie istniały.

W ramach hobby przeanalizowałem proces przybierania i stabilizacji dziedzicznych nazwisk w czterech wsiach mojej rodzinnej parafii na Lubelszczyźnie. W tym celu przejrzałem zapisy w aktach chrztów od roku 1641 do XX wieku. Na początku tego okresu niemal wszystkie zapisane osoby miały już nazwę dwuczłonową: imię i nazwisko/przezwisko.

Kilka zapisów, gdy podane było tylko imię, mogło być przeoczeniem księdza udzielającego chrztu. Niekiedy mężczyźni byli identyfikowani tylko przez imię i wykonywany zawód (młynarz, tkacz, szewc, ogrodnik). Bardzo rzadko jednak były to nazwiska dziedziczne, a w większości były to przezwiska; ich liczba była większa niż liczba gospodarstw we wsi (czyli bracia nosili różne przezwiska) i dotyczyły pojedynczych osób (syn nosił inne przezwisko niż ojciec). Dość liczne w tym okresie były nazwiska patronimiczne (syn Kacpra był Kacprakiem), ale prawdopodobnie w pierwszych latach nie były one jeszcze dziedziczne. Kobiety w tym okresie były najczęściej określane przez patronimiki, a gdy ojciec był nieznany (np. w przypadku dzieci nieślubnych), zapis w ogóle nie zawierał nazwiska.

Pod koniec XVII wieku proces przybierania dziedzicznych nazwisk był już bardzo zaawansowany. Pierwsze nazwiska były najczęściej albo ciekawymi przezwiskami, które jakoś "podołały się" społeczności, albo rzadkimi, nieużywanymi już, imionami staropolskimi. Około roku 1700 ci, którzy nie mieli jeszcze dziedzicznych nazwisk, zaczęli masowo adaptować nazwiska patronimiczne lub pochodzące od zawodów: syn kowala stawał się Kowalczykiem, młynarza – Młynarczykiem, itd. Pod koniec tego samego stulecia zniknęły ostatecznie nazwiska wulgarne lub ośmieszające, które wcześniej występowały dość często.

Przez pierwszą połowę XIX stulecia trwała jeszcze stabilizacja ostatecznego zapisu niektórych nazwisk, na przykład Adamiak/Jadamiak/Adamczyk/Adamski/Adamczewski. Innym przykładem może być ewolucja zapisu nazwiska Stanisława Staszica, przytoczona w poprzednim numerze "Skanera" przez p. Jolantę Pawluk.

Zdarzało się też, że nazwiska już ustabilizowane nagle zmieniały swe brzmienie, czasem dość znacząco.

Koniec wieku XIX to już tylko drobne korekty, czasami powodowane wprowadzeniem cyrylicy, która po Powstaniu Styczniowym zastąpiła w zaborze rosyjskim język polski. ➡

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231



dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London **519-438-3232**

➔ Od początku wieku XX regulacje prawne są bardzo restrykcyjne i zmiana nazwiska wymaga decyzji sądu, a do tego potrzebny jest istotny powód.

Historia naszych nazwisk
może być równie pasjonująca
jak wielka historia
której uczyliśmy się w szkole

Zainteresowanych tym tematem
zapraszam na spotkanie
Klubu "Tygodnika Powszechnego"
w dniu 12 listopada (sobota)
o godz. 18:00
w małej sali parafialnej
Kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej
w London

Kazimierz Adamiak



Preferred Realty Inc.
Brokerage

STAN KOZA

P. Eng., Broker

Telefon: 519-495-2044

E-mail: StanleyKoza@gmail.com

www.StanKoza.com

Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

WOJENNE LOSY POLAKÓW

DARIUSZ ZIELIŃSKI 11 listopada to w Kanadzie Dzień Pamięci. Wspomina się uczestników wojen, poległych żołnierzy, odbywa się wiele spotkań w miejscach pamięci przy pomnikach i na cmentarzach.

Żyją jeszcze wśród nas ostatni świadkowie drugiej wojny światowej. Nasze pokolenie na całe szczęście nie musiało przechodzić gehenny wojennej. Oglądamy wojnę tylko w dziennikach telewizyjnych lub na filmach. Dla wielu z nas, żyjących w czasach pokoju w wolnej i bezpiecznej części świata, wojna wydaje się czymś nierealnym i bardzo odległym.

Pochodzę z Pomorza, więc wojenna historia tych terenów jest mi najbardziej bliska. Wśród Polaków, szczególnie pochodzących z innych stron kraju, sytuacja Pomorzan w czasie wojny była mało znana.

Niemcy traktowali Pomorze jako swoje ziemie, które utracili po I wojnie światowej i do których wrócili po dwudziestu latach przerwy. Wszystkich mieszkańców tego regionu uznawali za członków narodu niemieckiego. Z terenów Pomorza do Wehrmachtu wcielonych zostało ok. 90 tys. Polaków. Niestawienie się do urzędu na powołanie do wojska było traktowane jako dezercja i za to w czasie wojny była kara śmierci. Nawet jakby się komuś udało uciec przed mobilizacją i dobrze schować, to odpowiedzialność spadała na najbliższą rodzinę. Najczęściej karą było spalenie dobytku, konfiskata mienia, aresztowania i wywózki do obozów koncentracyjnych.

Ci, którzy przymusowo wcielani byli do armii niemieckiej, byli postrzegani raczej negatywnie. Choć pod koniec lat czterdziestych w Polsce nastąpiła ich formalno-prawna rehabilitacja, to nadal bardzo mało się o tym wie. Przez wiele powojennych lat brakowało zrozumienia dla części tragicznych losów mieszkańców Pomorza.

KLEMENS ZIELIŃSKI - ŻOŁNIERZ II WOJNY ŚWIATOWEJ

Gdy mój Tato zmarł, zająłem się likwidacją mieszkania. W piwnicy, wśród starych szpargałów, papierów i gazet znalazłem jego zeszyt z czasów wojny. Tato pewnie dawno o nim zapomniał. To jest zeszyt ze szkoły podoficerskiej, do której został skierowany pod koniec wojny. Oprócz notatek ze szkolenia jest tam jego życiorys, a także zapiski z wojny, z frontów i z niewoli. Opisał w nim szczegółowo swoje życie od początku wojny aż do powrotu z niej do domu rodzinnego. Listopad to czas wspomnień, dobra

okazja do podzielenia się tym autentycznym dokumentem. Poniższy tekst to fragmenty zapisów z tego zeszytu.

Relacja z czasów II wojny światowej

Życiorys

Nazywam się Klemens Zieliński.

Ojciec mój Władysław, zawód ojca maszynista parowy, matka Marta z domu Kamińska.

W chwili wybuchu II wojny światowej miałem 15 lat i mieszkałem z rodzicami w Podzamku Golubskim. Po ukończeniu 16 roku życia w 1940 r. zostałem wywieziony do pracy rolnej w Niemczech.

W Wehrmachcie

Pod koniec 1942 r. zostałem przymusowo wcielony do armii niemieckiej. Najpierw przewieziono mnie do jednostki Wehrmachtu w HanoWERze, skąd po umundurowaniu jechaliśmy do Holandii do miejscowości Maastricht. Po trzymiesięcznym przeszkoleniu przydzielono mnie do jednostki przeciwlotniczej na plaży Lapan w Belgii. Jesienią 1943 r. przeniesiono mnie i pełniłem dalszą służbę wzdłuż wybrzeża Morza Północnego nad kanałem La Manche we Francji do lata w 1944 r.

Na froncie

Następnie krótko przed atakiem aliantów przesunięto nas pod Paryż. Później sytuacja się zmieniała bardzo szybko. Wciąż się wycofywaliśmy. Były to dni ciężkie i gorzkie. Mielśmy dotrzeć do granicy holendersko-belgijskiej, ale w Belgii zastał nas front. Od świtu do nocy leżałem w

ogniu, którego nie widziałem w życiu. Ręce mi drętwiały, leżeliśmy w deszczu i błocie. Armaty wciąż grzmiąły, słysząc było co chwilę serie z moździerzy i jęki rannych i umierających.



Klemens Zieliński

Do tego naloty samolotów i huk spadających bomb pogarszały to piekło. Ci, którzy doświadczyli takiej krwawej bitwy, to nigdy tego nie zapomną. W duszy mej wzrastał coraz większy niepokój. Cały czas myślałem tylko: Boże, kiedy i jak to wszystko się skończy?

W niewoli amerykańskiej

Jedyną możliwością przeżycia na froncie było dostać się do niewoli. Pierwszego sierpnia 1944 r. pod karabiny wzięli mnie Amerykanie. Jak jakiegoś wielkiego zbrodniarza prowadzili w tajemniczą dal. Zewsząd wrogie spojrzenia, jakbym był jakimś oprawcą lub zbrodniarzem. Dusza moja jest niczym nie skaleczona. Żadnego przestępstwa nie popełniłem. Trwam w nadziei, że po tylu ciężkich chwilach nadejdzie dzień zbawienny.

Myślałem tylko: Boże, gdzie oni nas prowadzą i co z nami zrobią. Zaprowadzili do wioski, gdzie wielu innych czekało na swój los. Pod wieczór poprowadzili nas do dworca. W mundurach niewolniczych, głodnych i drżących z zimna, wpakowali nas do wagonów towarowych i powieźli na

tył frontu. Postój mieliśmy niedługi. Już na drugi dzień, a było to w niedzielę w godzinie obiadowej, załadowali nas do aut i powieźli daleko dalej, gdzie było już zebranych kilka tysięcy niewolników. Lager nazywał się F.P.N. niewolników wojennych. Był on na dużym placu pod wieżą Eiffla. Cały obóz ogrodzony był drutem kolczastym. Pilnowali go żołnierze amerykańscy. W tym lagrze podzielili nas na kwatery. My, biedni i głodni, nie mający nawet koca, żeby się okryć w tę zimną deszczową noc, musieliśmy jakoś przetrwać. W lagrze tym byliśmy kilka dni. Wieczorową szarą godziną wsadzili nas do aut i przewieźli za Paryż. Była noc, kiedy dotarliśmy do następnego obozu dla jeńców. Tam staliśmy do rana pod gołym niebem, a zimny deszcz padał na nas – zgłodniałych i nędznych niewolników. Najstraszniejszą rzeczą w niewoli jest głód i pragnienie.

Nazajutrz rano dostaliśmy po 1 małym sucharku i po troszce mięsa solonego, a nie było nic do picia. Po prostu się mdlało z pragnienia. Gdy wywozili nas w kierunku Szerburga w zamkniętych ciemnych wagonach, byłem już coraz słabszy. Myślami byłem w naszym domu i przy was, drodzy rodzice, i się z wami żegnałem. Nagle pociąg się zatrzymał i słysząc było głosy amerykańskich żołnierzy. Wyskakaliśmy z wagonów i stawaliśmy do szeregów. Amerykanie prowadzili nas pod karabinami jak skazańców. Gdy szliśmy po polu wzdłuż lasu, baliśmy się, że to już nasz koniec. Doprowadzili nas do kolejnego łagru. Było to w pobliżu miejscowości Caen. Gdy dotarliśmy na miejsce, były już tam tłumy niewolników. Wtedy nas nakarmili. Rano na apelu ktoś krzyknął po polsku. Patrzę, tam stoi polski ➡

➤ major. Gdy major zabrał głos, powiedział: "Kto jest Polak? Polak z krwi i kości niech wystąpi." Wystąpiło nas około 200 Polaków. Po krótkim przemówieniu pana majora zostaliśmy doprowadzeni do miejsca dla nas przeznaczanego

W wojsku u aliantów

Pod koniec września 1944 r. przeszedłem na stronę aliantów. Pierwszego października zostałem przetransportowany do Anglii. Trzynastego października wstąpiłem jako ochotnik do polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Dostałem przydział do 1 Dywizji Pancernej dowodzonej przez gen. Maczka, która stacjonowała w Szkocji. Tam umundurowano mnie i po krótkim przeszkoleniu wróciłem na kontynent do Belgii. 8 grudnia 44 r. rozkazem przeniesiono mnie na front do Holandii, gdzie walczyłem w IV korpusie 54 batalionu. W Holandii zima tego roku była bardzo długa i bardzo ciężka. Była duża bieda, nie było co jeść i panował wielki głód. Codziennie umierał ktoś z głodu. Widziałem, jak ludzie z głodu jedli nawet papier z torebek po opakowaniach. Gotowali w wodzie po śniegu różne robactwo, wszystko, co tylko dało się zjeść.

Pod koniec marca cofnięto mnie do Anglii ze względu na zły stan zdrowia. Zachorowałem na wycieńczenia na ciężkie zapalenie płuc. Po wyzdrowieniu skierowano mnie do szkoły podoficerskiej, którą ukończyłem 15 maja 1945 r. Równocześnie pełniłem służbę wartowniczą przy magazynach broni 1 Dywizji Pancernej. Choć miałem moż-

liwości pozostania na emigracji w Anglii lub wyjazdu do Ameryki, to w grudniu 1945 r. zgłosiłem chęć powrotu do kraju. Nie chciałem tułać się po świecie sam. Chciałem jak najszybciej wrócić do domu i rodziny w Polsce. Przewieziono mnie do obozu dla repatriantów w Leith (Szkocja). Przygotowywałem się tam do powrotu do kraju. W wojsku polskim za granicą służyłem do 28 lutego 46 r., kiedy to zostałem honorowo zwolniony.

Powrót do kraju

Wróciłem do Polski statkiem. W porcie gdańskim było uroczyste powitanie. Orkiestra marynarska grała hymn państwowy, były też przemówienia. Wróciłem do Polski jako żołnierz w pełnym umundurowaniu i ekwipunku wojskowym, łącznie z bronią. Następnie zostałem rozbrojony, pozbawiony dokumentów, odznaczeń wojskowych oraz zdjęć i drobnych oszczędności, z którymi wróciłem do kraju. W jednym z pomieszczeń stali żołnierze z bronią i bagnietami, odzyskali nam guziki od płaszczy i mundurów. My z wściekłości krzyczeliśmy na nich, że są złodziejami korony polskiej, i jak są tacy odważni, to mogli najpierw spróbować odzyskać guziki z orłami w koronie, a dopiero potem zabierać broń. Następnie przewieziono mnie na przesłuchania do urzędu bezpieczeństwa. O tym, co było za granicą w czasie wojny, zabroniono mnie z kimkolwiek rozmawiać i to wspominać. Po kilku dniach zwolniono mnie i wróciłem cały i zdrowy z II W.Ś. do rodzinnego domu. Bogu dziękowałem, że tyle razy los mnie

oszczędził i nie zginąłem. Nie byłem też nigdy ranny, chociaż nie raz przyszło mnie patrzeć na rannych, umierających i martwych ludzi.

Na tym skończyły się zapiski z zeszytu mojego Taty

Tato nie miał jeszcze 21 lat, gdy wojna się skończyła. 10 miesięcy po jej zakończeniu wrócił do Polski po tułaczce wojennej i walkach na różnych frontach w różnych armiach.

Tato nigdy nie miał żadnych przywilejów kombatanckich. Dopiero gdy upadł w Polsce system komunistyczny, dowiedział się o możliwości potwierdzenia jego służby w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie w czasie wojny. Napisał do Anglii i pod koniec 1992 r. ambasada brytyjska z Warszawy przysłała mu jego dokumenty i odznaczenia, które otrzymał w czasie wojny. Mój tata wtedy już ciężko chorował na raka. Zmarł 1 marca 1996 r.

■

Historycy oceniają, że nigdy w historii nie było tak dobrze zorganizowanej i tak świetnie przeprowadzonej wielkiej akcji wojskowej, jak w 1944 w Niderlandach. W dużej mierze zadecydowała ona o wyniku całej wojny.

W czasie wielkich uroczystości z okazji 70. rocznicy walk w Normandii moja córka - wnuczka uczestnika tamtych walk - była na wycieczce szkolnej w Europie. Jednym z punktów programu był udział w tych uroczystościach. W ten szczególny sposób mogła uczcić pamięć swojego Dziadka.

Dariusz Zieliński

75-lecie SPK
Koło nr 2
w London



Poświęcenie nowego sztandaru 13 listopada podczas mszy świętej
w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej - godz. 12:00
Uroczysty obiad w Domu Polskim SPK przy 80 Ann St. - godz. 14:00

Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

CZYTAMY W OJCZYSTYM JĘZYKU!

*Człowiek potrzebuje do życia ogrodów i bibliotek.
Si hortum in bibliotheca habes, deerit nihil.*

Marek Tulliusz Cyceon

KRYSTYNA STALMACH We wrześniu odwiedziliśmy Polskę. Jednym z celów naszej podróży był pobyt w sanatorium i podreperowanie zdrowia. Wybór padł na Duszniki Zdrój, bo i cena dosyć atrakcyjna, i kurort spokojniejszy, więc można było się wyciszyć.

Przed podróżą sięgnęłam po książki o tematyce sanatoryjnej. Na pierwszy ogień – powtórka z Tomasza Manna. "Czarodziejską górę" – o sanatorium w szwajcarskim Davos – po raz pierwszy czytałam na studiach w ramach wykładów i ćwiczeń z literatury germańskiej. Po przyjeździe do Kanady, zaraz po ukończeniu kursu językowego wydawało mi się, że już mogę czytać w języku angielskim. Pierwszą książką, którą wypożyczyłam z sarniańskiej biblioteki, była "The Magic Mountain". Wtedy sądziłam, że łatwo sobie poradzę, przecież znałam dobrze jej treść, więc miało to być tylko powtórne czytanie. Niestety, w zderzeniu z moją skromną znajomością języka angielskiego książka okazała się zbyt trudna. Oddałam ją po dwóch tygodniach zmagania i w zamian pożyczyłam "Komę" (ang. Coma) Robina Cooka. Treść "Komy" znałam z filmu, wiedziałam, iż akcja będzie wartka, dialogi nieskomplikowane. Jedyny problem miałam z tłumaczeniem na polski "IV". Na początku wgrzyzania się w treść tego horroru uparcie brałam "IV" za rzymską czwórkę. Dopiero pod koniec książki zorientowałam się, iż "IV" oznaczało dożylną kroplówkę (intravenous). Ot, problemy początkującej czytelniczki-imigrantki...

Po raz trzeci sięgnęłam po "Czarodziejską górę" w lecie bieżącego roku. Bódźcem, który sprawił, że postanowiłam nieco odświeżyć sobie klasykę literatury niemieckiej, była chęć przeczytania najnowszej powieści Olgi Tokarczuk o sanatorium przeciw-

gruźliczym w Sokołowsku*, zatytułowanej "Empuzjon", która nawiązuje do arcydzieła Manna. (Biblioteka w Lambton, na moją prośbę, kupiła jeden egzemplarz "Czarodziejskiej góry".)



Tomasz Mann, po dwumiesięcznym pobycie w Davos, gdzie odwiedzał żonę Katię, którą w 1912 r. leczono w Wald Sanatorium dra Friedricha Jessena, postanowił napisać opowiadanie o kuracjuszach przebywających w fikcyjnym sanatorium na górze Berghof. Zamiast nowelki powstała monumentalna, wielowątkowa powieść, którą tworzył z przerwami przez dwanaście lat. Pierwsze wydanie ukazało się w dwu tomach w 1924 r. w berlińskim wydawnictwie S. Fischer Verlag pt. "Der Zauberberg".

Autor doskonale sobie zdawał sprawę z trudności, jakie będzie miał czytelnik w odczytaniu i interpretacji powieści i po... 25 latach od ukazania się tej publikacji radził czytelnikom... ponownie ją przeczytać. Rzesze czytelników sięgają po tę książkę wielokrotnie i ciągle odkrywają nowe fragmenty, które do nich przemawiają, zaskakują ich lub zachwycają.

Teraz, gdy po latach udało mi się ponownie tę powieść przeczytać, stwierdziłam, że chyba jednak zapomniałam, jak monumentalne jest to dzieło. Literatura epicka w najlepszym wydaniu!

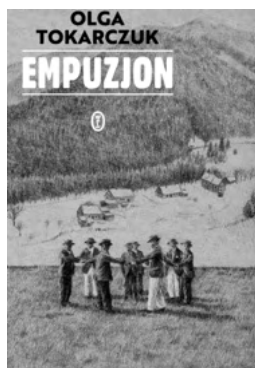
Obecnie już nikt tak nie pisze i mało kto czyta takie książki. Chociaż w powieści na pozór nic się nie dzieje, to po pewnym czasie wciągają nas filozoficzne dialogi, czytamy długie opisy, a z wielowątkowości raz po raz wyławiamy trudne do zaakceptowania fakty i opinie (np. postrzeganie roli kobiet w społeczeństwie, czy też spuszczenie w zimie ciała z Berghofu do wsi Davos torem saneczkowym).

Śledzimy losy młodzieńca Hansa Castorpa, który przez siedem lat pobytu w sanatorium obserwuje w kurorcie życie międzynarodowej burżuazji.

Stuchając scierających się poglądów Lodovica Settembriniego, Leona Naphty i Mynheera Peeperkorna, Hans nie do końca rozumie, jakie opinie o kondycji moralnej, intelektualnej i politycznej Europy z lat 1907–1914 chcą mu przekazać. Nasz bohater "zagubił się w czasie", żył od positku do positku, od przyjazdów do odjazdów kuracjuszy, od prześwietlenia rentgenowskiego do konsultacji lekarskiej, od wycieczki w góry do przyjemnego spędzenia czasu w kawiarni, od wspólnych spacerów do obowiązkowego leżakowania, od dyskusji o wartości życia i pięknie rozumu do rozważań o moralności oraz stosunku do choroby i śmierci. Przy tym nie zauważał przemijającego czasu i ignorował sytuację "na nizinach", czyli wszędzie poza Berghofem i Davos. Zapomniał o poprzednim życiu, nie miał dalekosiężnych planów, żył z dnia na dzień, nie czytał gazet, wiele przyjemności czerpał z jazdy na ➡

➔ nartach i tworzenia zielnika roślin alpejskich.

I chociaż obok niego między Włochem, Żydem i Niderlandczykiem odbywały się zacięte dyskusje o najlepszym systemie politycznym dla Europy, on tylko powierzchownie w nich uczestniczył. Nawet nie potrafił zawalczyć o miłość, bo uwierzył, że kobieta biernie przyjmuje miłość tego mężczyzny, który może jej więcej ofiarować (miało to również dotyczyć sfery materialnej). Czy taka postawa miała szansę na przetrwanie? Oczywiście, że nie. Wielkie przebudzenie nastąpiło wraz z wybuchem wojny i kataklizmami, jakie działania wojenne dotknęły narody Europy. Nie poznamy losów Hansa w czasie Wielkiej Wojny, ale możemy się ich domyślać.



Najnowszą książkę Olgi Tokarczuk kupiłam w księgarni zaraz po wylądowaniu, na lotnisku w Warszawie, a przeczytałam w czasie pobytu w sanatorium "Jan Kazimierz" w Dusznikach Zdroju. Specjalnie nie otwierałam jej wcześniej, bo chciałam w czasie lektury, podobnie jak kuracjusze z początku XX wieku, doświadczyć życia sanatoryjnego.

Tytuł powieści – "Empuzjon" – jak wyjaśnia autorka, jest "jakimś wariantem sympozjonu czyli platońskiej uczty mędrców". Dowiadujemy się również od autorki, że słowo to ma

związek z empuzami, boginiami strachu z greckiej mitologii, czyli można tłumaczyć tytuł jako "uczta bogiń lęku". Podtytuł – "Horror przyrodoleczniczy" – mówi nam, że będzie ciekawie.

Jesienią 1913 roku w uzdrowisku Görbersdorf (to dzisiejsze Sokotowsko*), w malowniczym gmachu sanatoryjnym z czerwonej cegły, lecz się Mieczysław Wojnicz, student ze Lwowa. Podobnie jak rzesze innych kuracjuszy przebywających w kurorcie liczył on, iż miejscowy klimat i nowatorskie metody przyrodolecznicze przywrócą mu zdrowie. Według broszury, która zachwalała Görbersdorf, 75 procent kuracjuszy poddających się tam leczeniu, pokonuje chorobę.

Nasz bohater zatrzymuje się w Pensjonacie dla Panów, gdzie spotyka m.in. Longina Lukasa – katolika z Królewca, Augusta Augusta – socjalistę z Pragi, Waltera Frommera – teozofa z Breslau, Thila von Hahna – studenta malarstwa z Berlina. Jednym słowem, jak u Manna w "Czarodziejskiej górze", tak i w powieści Olgi Tokarczuk mamy do czynienia z rozdyktowanym międzynarodowym towarzystwem. W przeciwieństwie do Berghofu, gdzie czas płynie powoli i



Studzienka z wodą źródlaną w parku przy dawnym sanatorium w Sokotowsku

nie ma wielkich zwrotów akcji, w Görbersdorfie dzieją się rzeczy tajemnicze: niewyjaśnione śmierci, kuracjusze piją nalewki na grzybkach, które powodują halucynacje, przyroda uczestniczy w akcji... Nie mogę więcej zdradzić, bo chciałabym, aby czytelnicy Skanera sami zapoznali się z treścią tej książki.

16 lipca, w czasie dyskusji z Jerzym Sosnowskim, zorganizowanej przez fundację festiwalu literackiego "Góry Literatury", autorka mówiła o swojej powieści, o historii powstania sanatorium w Görbersdorfie i wpływie "Czarodziejskiej góry" na proces twórczy. Namawiam wszystkich czytelników Skanera, mających dostęp do internetu, aby obejrżeli to spotkanie. Oto link:

<https://www.youtube.com/watch?v=zGvqJikQ5NM>

Podaję ten link również dlatego, że wypowiedź Olgi Tokarczuk, a właściwie jedno zdanie z tego spotkania wywołało burzę w mediach. Oto ono: "Literatura nie jest dla idiotów. Żeby czytać książki, trzeba mieć jakąś kompetencję, pewną wrażliwość, pewne rozeznanie w kulturze". Po obejrzeniu nagrania na YouTube muszę stwierdzić, że awantura została rozniecona na podstawie wyrwanej z kontekstu wypowiedzi, a Pani Tokarczuk nie obraziła nikogo.

Aby na dłużej został we mnie klimat książki, wybrałam się z mężem w podróż literacką.

W młodości często wędrowałam po Sudetach i pamiętam schronisko PTTK "Andrzejówka" w Górach Suchych, a Sokotowsko to największa miejscowość w tych górach, leżąca na Głównym Szlaku Sudeckim. Początki uzdrowiska sięgają drugiej połowy XIX wieku, gdy na wsi zostało ➔

➔ uruchomione pierwsze na świecie specjalistyczne sanatorium dla chorych na gruźlicę. Odnalazłam miejsca opisywane przez autorkę. Oprócz olbrzymiego sanatorium doktora Brehmera (w różnych odstępach dewastacji i renowacji, które bardzo trudno przeoczyć, bo znajduje się w centrum Sokołowska) udało nam się dotrzeć do pięknie odnowionej cerkwi, położonej na skraju parku zdrojowego.



Fragment sanatorium od strony parku

Spacerując po uliczkach i starym, zapuszczonym parku zdrojowym, zastanawiałam się, jak te miejsca wyglądały w czasach świetności, gdy odwiedzały Görbersdorf tłumy kuracjuszy z całego świata. Jak wyglądały w przededniu Wielkiej Wojny, 12 września 1913 roku, gdy Mieczysław Wojnicz przybył na leczenie? Tylko stare fotografie mogą nam na to pytanie odpowiedzieć.

Obie omawiane książki są lub wkrótce będą dostępne w naszych bibliotekach publicznych:

- "Czarodziejska góra" – 2 egzemplarze w torontońskiej bibliotece, 1 egzemplarz w Sarni; "The Magic Mountain" – 10 egzemplarzy w torontońskiej bibliotece;
 - "Empuzjon" – biblioteka w Toronto i biblioteka w Lambton zamówiły tę powieść.
- Niecierpliwym polecam polskie księgarnie w Toronto i Mississaudze.

Życzę przyjemnej lektury!

Krystyna Stalmach

* Sokołowsko – miejscowość w Górach Suchych w województwie dolnośląskim; przed II wojną światową nazywała się Görbersdorf (niem.)
Zdjęcia okładek – materiały prasowe, zdjęcia z Sokołowska – Krystyna Stalmach.

Jan Kochanowski
(ok. 1530 – 1584)

NA ZDROWIE

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie
Władze szerokie
Dobre są, ale —
Gdy zdrowie w całe.
Gdzie niemasz siły,
I świat niemiły.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



ZABAWA ANDRZEJKOWA w PSN**26 listopada (sobota) - godz. 19:00**Hala Polskiego Stowarzyszenia Narodowego
przy **554 Hill Street****Gra zespół Polanie**Ponadto smaczna polska kuchnia
i dobrze zaopatrzony barPrzedsprzedaż i rezerwacja miejsc w każdy piątek
od godz 18:00 w siedzibie organizacji
przy 554 Hill Street w London

Informacje i rezerwacja także telefonicznie

519-434-2576 i 519-668-7600 (Kazik)

Spotkania z Biblią - zainteresowanych proszę o kontakt

Tel. 226-973-6795

**LONDON MULTICULTURAL COMMUNITY ASSOCIATION
ANNUAL GALA**After a 2-year hiatus, the LMCA annual Gala event is back. This has been the only multicultural dinner in town. It will take place on **Saturday, November 19, 2022**at the **Polish Combatants Hall, 80 Ann St. (London, ON).**
Doors open at 6 PM. Dinner starts at 7 PM

As usual, the event includes dinner, guest speaker: Member of Parliament - Arielle Kayabaga and the local band Those Trad Guys that plays Irish music.

We will also give our annual scholarships to immigrant highschool students (supported by King's University College and WILL Employment).

Tickets for this unique event are only \$35 each, and it supports the LMCA scholarship fund.

www.londonmulticultural.com
facebook: @londonmulticultural**PAŹDZIERNIK
TO W MICHIGAN
MIESIĄC DZIEDZICTWA
POLSKIEGO**

Drugiego października w Orchard Lake (Michigan) miała miejsce miła uroczystość polonijna - odbyło się tam odsłonięcie pomnika generała Józefa Hallera. Inicjatorem i głównym fundatorem był Instytut Pamięci Narodowej przy współudziale Konsula Honorowego RP w Detroit pana Ryszarda Walawendra. Polonia i zaproszeni goście, m.in. nowy Konsul RP z Chicago dr Paweł Zyzak, zgromadzili się najpierw na Mszy w lokalnej kaplicy pw. Św. Jana Pawła II, odprawionej przez nowo przybyłego z Polski ks. dr. Bernarda Witka - Rektora Seminarium im. Cyryla i Metodego. Następnie wszyscy udali się kilkaset metrów dalej, aby przed budynkiem Galerii brać udział w odsłonięciu pomnika naszego wybitnego generała. Gospodarzem i prowadzącym uroczystość był dr John Radziłowski, od niedawna dyrektor Zakładów Naukowych w Orchard Lake.

Po uroczystości odsłonięcia pomnika organizatorzy zaprosili wszystkich na positek, gdzie po wielu miesiącach zastoju spowodowanego pandemią ludzie mogli kontynuować rozmowy, dyskusje czy wymieniać poglądy. Natomiast dla pani Henrietty Nowakowskiej (na zdjęciu wyżej) był to moment szczególny, jako że jest ona córką Ignacego Zapytowskiego, polsko-amerykańskiego żołnierza Błękitnej Armii. (as)

Zdjęcie: Anna Bieciuk. Associate Director for Polonia Affairs Orchard Lake.

**Sziler Financial Services
Life Insurance****Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans****Arleta Sziler (B.Eng)**

Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com**LONDON
ECO-METAL
MANUFACTURING INC.**www.londonecometal.com**Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663****NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!**Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.**Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30**

ANTONI LANGE (1861 – 1929)

ROZMYŚLANIA - XX

Każda pieśń – to pieśń bez końca,
Każdy ruch jest bezgraniczny;
Fala, którą wietrzyk trąca,
Drga po bezmiar eteryczny.

Każdy dźwięk się w dal rozszerza
Poza kresy sfer widzialnych;
Rozlewa się, rozeterza
W kręgi planet idealnych.

Każde słowo dzwoni echem
Rozszepianem po błękitach:
Każdy uśmiech jest uśmiechem,
Co wieczyście drży w zenitach.

Lecz nie skruszy dusza duszy:
Każda własną głąb' zawiera.
Żadna ła się nie osuszy,
Żaden ból w nas nie umiera.

Myśl napróżno myśl wybija,
Prawda łamie prawdy sprzeczne:
Nigdy żaden ból nie mija;
Wszystko – żywe, wszystko – wieczne.

A choć nieraz nic się zrywa
I nie sięgnie duch do słońca;
W bezmiar płaczą się ogniwa,
Każda pieśń – to pieśń bez końca.

Śmierć się zmienia w nieśmiertelność –
Życie – w śmierci doskonałość:
W trwanie – przemian niepodzielność,
A najtrwalszą jest nietrwałość.

Wszędzie kres, początek wszędzie:
Wszędzie – życie i mogiła.
To co było w to co będzie
Wciąż przemienia bytu siła.

Wszystko splata się, zaplata,
Wszystko osiã jest wszystkiego.
Dzień stworzenia, koniec świata
W jednej chwili punkt się zbiegã.

Od redakcji:

Źródło: Antoni Lange. Rozmyślania. Wyd. Wacław Wiediger. Kraków. 1906. Drukarnia W. L. Anczyca i S-ki (w przedruku zachowana pisownia oryginału).

Nie ma pewności co do roku urodzin autora. Często podawany jest 1861 (przeważnie ze znakiem zapytania), kiedy indziej 1862 lub 1863.

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

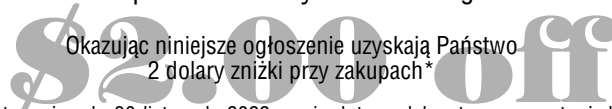
236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520

 **MEDCEN PHARMASAVE** **519-672-1337**

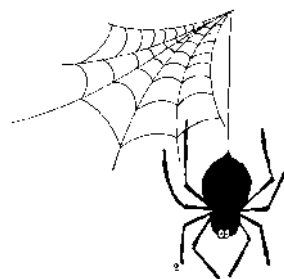
339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B. Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

 Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 30 listopada 2022 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...



HORROR W ZAMKU

Krzyżak panoszył się w tym zamku od dawna, ale gdy zobaczył mrowie kręcących się w pobliżu wrogów, postanowił opuścić swą dotychczasową siedzibę jeszcze przed zapadnięciem zmroku.

Kilka chwil po jego odejściu zamek został całkowicie opanowany. Sprawdzono wszystkie, nawet najmniejsze zakamarki. Po zaprowadzeniu nowych porządków energiczna królowa postanowiła ogłosić koniec wędrówki. Wydała edykt, że to tutaj będzie jej nowe królestwo, którego żaden wróg nie zdepcze... o tym przecież zdecydowała jeszcze jakiś czas przed inwazją.

Strażnicy zostali rozstawieni przy każdym z wejść.

- Daję słowo, nawet mysz się tędy nie przecisnie - myślała królowa z zadowoleniem.

I jak w każdej prawdziwej bajce, o północy zjawiał się On. Cały z żelaza niczym rycerz w zbroi - zimny i niewzruszony. Przesłonił jej sobą prawie wszystkich świat.

Moja opowiadka jednak kończy się nietypowo, bowiem królowa wcale nie zapałała do niego miłością, jak to najczęściej w bajkach bywa. Na nią i na całe królestwo padł błąd strach.

Znikąd pomocy.

Noc minęła wszystkim niezwykle pracowicie - na wielokrotnych i bezowocnych próbach usunięcia intruza. Na szczęście nad ranem usunął się sam, choć - trzeba przyznać - nie bez zgrzytów.

Domyślacie się chyba, że kluczem do zrozumienia tej królewsko-

-zankowej sprawy jest właśnie klucz? Na dodatek rozumiany dwojako - dosłownie i w przenośni.

Na wszelki wypadek wyjaśnię jeszcze, że w mej opowieści idzie o mieszkanki zamka w zamku - mianowicie o mrówki, które ostatecznie opuściły swą posiadłość gęsiego (jeśli można tak powiedzieć o mrówkach), zabierając ze sobą królową i myśląc o znalezieniu nowej siedziby.

A pajak krzyżak spokojnie opuścił się na swej nitce pajęczej i ponownie usnął w zamku.

Jak najprawdziwszy pan na włościach.

Tadeusz Żochowski

Warto tu zaglądnąć

skaner.net

TEAM GLASSER
Real Estate Brokerage Inc.
#1 TEAM
2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018
OLIVER AWARD
SALES REPRESENTATIVE

Stan Kokoszka
226-504-4737
Stan@teammglasser.com

Jacob Bodzek
519-719-9744
Jacob@teammglasser.com

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00